Rok 1936. 8 marca Nr. 10.

DZWONECZEK

POD REDAKCJĄ ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Gdy nadszedł Wielki Post...

„Pamiętaj, człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz..." Z temi słowy w środę Popielcową posypał nam kapłan głowy popiołem...

Wiadomo, że Popielec rozpoczyna okres Wielkiego Postu, a Wielki Post ustanowiony jest na pamiątkę męki i śmierci Chrystusa Pana. Tak jednak oswoili się już ludzie z tą myślą, że Pan Jezus musiał za nas umrzeć; tak oswoili się nawet z wizerunkiem ukrzyżowanego Zbawiciela, że aż prawie zobojętnieli.

Jakże więc dobrze jest, iż co roku Kościół niejako rozdziera przed naszemi oczyma ową grubą zasłonę lat blisko dwu tysięcy i ukazuje nam w żywych barwach wielkopostnych obrzędów, nauk i nabożeństw to, co się stało wonczas w Jerozolimie, kiedy „nadeszła godzina" Pana...

Więc choć serca ludzkie naogół nie są zdolne odczuć tego wszystkiego tak, jakby należało, to przecież bodaj trochę podnosimy nasze myśli od poprzednich zajęć, trosk i przyzwyczajeń, i wraz z Kościołem Świętym rozpamiętujemy Chrystusowe dzieło naszego odkupienia.

A wstępem do tego była popielcowa myśl o śmierci. Umarł wprawdzie po swej okrutnej męce i Zbawiciel, ale ciało Jego uwielbione nie rozsypało się w proch, jak się kiedyś rozsypie nasze. I dlatego Kościół tem groźnem przypomnieniem chce właśnie w czas Wielkiego Postu pobudzić nas do głębszego zastanowienia się nad własnem życiem, po którem przecież ma nastąpić nieunikniona śmierć.

Korzystajmy zatem, iż nam Bóg pozwolił doczekać nadejścia nowego Wielkiego Postu i według sił starajmy się dźwignąć z naszych upadków z naszych grzesznych przyzwyczajeń i nałogów, z naszej obojętności dla Chrystusowego Krzyża. Im lepiej to zrozumiemy, tem radośniejszy nam będzie „Wesoły dzień", który nastanie z chwilą, gdy dzwony rezurekcyjne ogłoszą światu, iż Ten, który umarł, zmartwychwstał.

Na stepach „Pantanalu".

Z przygód myśliwskich.

Czytelnicy „Dzwoneczka" przypominają sobie zapewne ciekawe opisy „dziewiczych" puszcz brazylijskich, jakie drukowaliśmy zeszłej jesieni. Nieprzeniknione głębie tych odwiecznych lasów, które nazywamy dlatego nieraz „prąlasami", będą zawsze pociągać ku sobie ludzi żądnych nadzwyczajnych przygód, myśliwych, dla których dziecinną zabawką wydać się mogą polowania na bezbronne sarny, lisy czy choćby dziki; a przedewszystkiem dążyć

tam wiecznie będą uczeni, przyrodnicy, dla których puszcza brazylijska nie przestanie być nigdy krainą czarów i dziwów, niespotykanych w żadnym innym zakątku świata.

Pisaliśmy zarówno o florze (flora czyli świat roślinny pewnego kraju) puszczy brazylijskiej, jak i o faunie (świat zwierzęcy), o zabójczym klimacie tego napozór raju ziemskiego, o jego straszliwych plagach, które żyć tam nie dają człowiekowi, a przedewszystkiem Europejczykowi. Mimo to właśnie wielu europejskich badaczy i przyrodników wybiera sobie tę część Ameryki Południowej za cel swych wypraw naukowych. Nie wszyscy jednak dążą do brazylijskich puszcz, gdyż podobnie jak one, wabią do siebie, szczególnie myśliwych, nieprzejrzane obszary stepów, lub moczarów pokrytych niską roślinnością albo zrzadka rozrzuconemi lasami. Przestrzenie te noszą nazwę „Pantanalu".

O ile w puszczy dziewiczej zabłąkany, lecz doświadczony podróżnik może się utrzymać przy życiu, nawet czas dłuższy, gdyż nie pali go tam bezpośrednio swemi ognistemi promieniami słońce, łatwo też może ugasić pragnienie i zdobyć sobie pokarm pod postacią upolowanej zwierzyny czy choćby dzikich owoców, — to na owych stepach, zwłaszcza gdy natrafi na okres bezdeszczowy, czeka takiego zbłąkanego wędrowca najczęściej tylko śmierć z pragnienia, głodu lub zmęczenia. Zamienia się tam bowiem wówczas cała okolica w istną pustynię, gdzie na przestrzeni dziesiątek kilometrów nie znajdzie się ani kropli wody, gdzie wszelkie życie zwierzęce zanika, a roślinność schnie i ginie. Czasami jeszcze na takim wyschniętym stepie powstaje pożar, trwający całe tygodnie, a nawet miesiące, i jeżeli wiatr pomyślny nie odwróci w stronę przeciwną morza płomieni, to na zwęglonym stepie pozostaną tylko ludzkie kości.

Najłatwiej wogóle zabłądzić jest myśliwemu, który spostrzegłszy zwierzynę, musi ją gonić, a temsamem zmieniać ciągle kierunek swej drogi, przez co zapuszcza się w nieznane sobie jeszcze i niedostępne miejsca, w których gubi się coraz bardziej.

Takei zagubienie się wśród stepów i moczarów „Pantanalu" opisuje barzdo ciekawie pewien młody podróżnik polski, który dłuższy czas przebywał w Brazylji. Szałas jego, służący mu za mieszkanie i miejsce odpoczynku po trudach wypraw dalekich, stał w odległości kilkuset metrów od lasu. Zbudowany był z pni palmowych i pokryty wielkiemi liśćmi, a otaczała go grupka drzew, dając nieco cienia przed palącem słońcem. Z jednej strony, w odległości jakiej mili, rozciągały się potężne góry, których najwyższy szczyt widoczny był na dziesiątki kilometrów wokoło i zawsze pomagał podróżnikowi do orjentowania się, gdzie się znajduje. Po drugiej stronie ciągnął się goły step, zaś od północy bezkresny las palm zwanych „caranda", pełen uroku, tajemnic i niebezpieczeństw. Było to pod koniec pory suszy, tembardziej zatem dokuczał dzień szary i upalny.

— Zmęczony ostatniem polowaniem — opowiada młody myśliwy — pracowałem właśnie przed swoim szałasem nad wypchaniem największych w świecie, wspaniałych, ciemno-niebieskich papug „arara", ustrzelonych dnia poprzedniego. Wtem wzrok mój padł na gromadkę strusi, żerujących sobie spokojnie na stepie w pobliżu lasu palmowego. Przez lunetę upatrzyłem sobie wielkiego, starego samca, mającego w skrzydłach przepyszne czarne i białe pióra. (*Dok. nast.*)

Wierszyki z Zawoi.

I.

Serce ludzkie — pieścidełko — mówi: puk, puk, puk,
Aby je na kowadełko wziął Wszechmocny Bóg.
Bo On wielki mistrz-kowalik, trzyma w ręku młot,
Gdy serduszko grzech przypali, to skruszy je w lot.
Gdy uczciwie człowiek żyje, pomaga mu Bóg,
A serduszko wtenczas mówi: puk, puk, puk, puk, puk.
Gdy dziecina przy nauce szuka szczęścia dróg,
To też serce wtedy bije: puk, puk, puk, puk, puk.
Gdy zaś w szkole na pytanie odpowiedzi brak,
To serduszko drży ze strachu: tik, tak, tik, tak, tak.
W szkole serce moje bije lekkim taktem tym,
Że ja kocham szkołę szczerze całem sercem swem.

II.

Gołąbeczek szary i gołąbka biała
Dziwują się bardzo, że ja taka mała.
Chociażem ja mała, ale wnet urosnę,
Gdy mnie ciepły wietrzyk pokropi na wiosnę.
Wtedy mnie gołąbki wcale nie poznają,
Co to za dziewczynka—ludzi się spytają.
A ja im posypię grochu odrobinkę...
Poznajecie teraz tę małą dziewczynkę?

Myślę, że się Wam, Kochani Czytelnicy, spodobają te dwa wierszyki. A wiecie kto je napisał? Anibyście zgadli. Otóż powiem wam, że autorką ich jest dziewczynka z górskiej wsi Zawoi. Chodziła ona tam przez kilka lat do szkoły, lecz niestety musiała przerwać naukę, gdyż w domu bieda. A bieda tem gorsza, że ojciec już oddawna nie żyje, matka chora, babka stara, do roboty już niemocna. Musi zatem mała góralka zająć się gospodarstwem domowem. Mimo tej pracy, ciągnie ją do książki, do pióra, a już nadewszystko... do wierszyków. To też gdy taka chętka ją ogarnie całą swoją mocą, nie może się jej oprzeć, i wtedy właśnie powstają podobne tym wierszyki. Może by która z młodych Czytelniczek „Dzwoneczka" zechciała nawiązać korespondencję z dziewczynką z Zawoi? Nazywa się Bolesława Zimermanówna.

Zdrada ślepca.

OPOWIEŚĆ. Napisał Bronisław Mazowiecki

(Dokończenie).

— Istotnie — odezwał się najstarszy — nie każdy na jego miejscu byłby tak postąpił. Może w niejednym przeważyłoby uczucie radości, że się tak łatwym sposobem trochę wroga zgnębi, osłabiając narazie liczebnie jego siły. Nie możemy jednak przyznać, że taka walka z nieprzyjacielem, polegająca na podstępnych nikczemnościach, nie byłaby godną szlachetnych bojowników wolności. Za to więc, żeś Szymonie Górko, ocalił imię narodu naszego od hańby, cześć ci składamy, nie żądając, byś nam wyznał, kto był owym, tak osłanianym przez ciebie, winowajcą.

Ślepiec uwolniony, raz jeszcze zwrócił się do grona wojskowych, odzywając się głosem łagodnym:

— Przeciwnikiem jestem wojny, bo się czuję wyznawcą nauk Mistrza, który błogosławi pokój czyniącym. Ale mniemam, że kto broni wolności, która wszak jest krynicą ożywczą dla ducha, w prawie jest walczyć z bronią w ręku. Lecz taki nie będzie zatruwał studzien, z których tryskają z woli Bożej przeczyste zdroje, mające krzepić siły zdrożonych wędrowców. Jako słońce świeci dla dobrych i złych, i jako deszcz spuszcza Niebo na role sprawiedliwych i niesprawiedliwość czyniących, tak i źródła Pan dawa dla prawych jej synów i dla nieprzyjaciół. Nie sprzeciwiajmy się tedy woli Bożej. Z radością w sercu odchodzę z pomiędzy was, słysząc, że się w tem zgadzacie ze mną, żołnierzem Chrystusowym, wy, co mieczem wojujecie.

Zaledwie Szymon Górka przekroczył próg domu, do którego nie miał już powrócić, z hałasem wpadł za nim major Tudela i rzuciwszy mu się na szyję, prosił o przebaczenie. Sam bowiem wyznał, że to przez niego byłby niewinnie zginął.

Zarówno on jak i właściwi sprawcy niedoszłego nieszczęścia, tak sobie wzięli do serca swoje nieopatrzne postępki, że jak on stał się rychło wiernym druhem Szymona Górki i codziennym słuchaczem jego szczytnych nauk o miłości bliźniego, tak z dwóch małych psotników wyrośli młodzieńcy, których dziadek, jak gołąb siwy, mógł za przykład stawiać ich rówieśnikom w miasteczku. Każdym czynem ich kierowała odtąd jeno czysta miłość: jednakowo dla wszystkich pragnęli pomyślności, nie umiejąc nienawidzieć. Koniec.

Rozwiązanie logogryfu z nru 9-go.

Damazy, Śmigło (wspak). Ufność. Agrest. Ogórek. Ksiądz. Zamość. *Długosz.*

Szarada.

Pierwsze-drugie w różnym celu
Wbite w ziemię, albo w wodę,
Tu coś sobą podtrzymają,
Tam granice oznaczają,
Chaty ludzkie też dźwigają.
Zaś *czwarte-drugie-pierwsze*
W każdej jest potrzebna chacie,
Bo się przez nią ciepło trzyma,
Mniej dokucza wtedy zima.
Samo *pierwsze* w ustach dziecka,
Zresztą nawet i starszego,
Zwykle znaczy pożegnanie,
Choć niekiedy i witanie.
Trzecie-pierwsze zwyczaj stary;
Kiedy w chacie stoją mary,
Na biesiadę woła gości,
Bo to niby drogę mości
Stąd zmarłemu do wieczności.
Ale zwyczaj to pogański,
Kościół zwalcza go chrześcijański.
Całość, chociaż kraj daleki,
Jednak drogi nam przez wieki.
Pielgrzymki doń ciągną stale
Ku Odkupiciela chwale.

Jak się nazywa kraj, w którym odbywa się orka (jak na naszej rycinie) z pomocą wielbłąda, zastępującego tam naszego konia, dowiesz się, gdy rozwiążesz szaradę.

